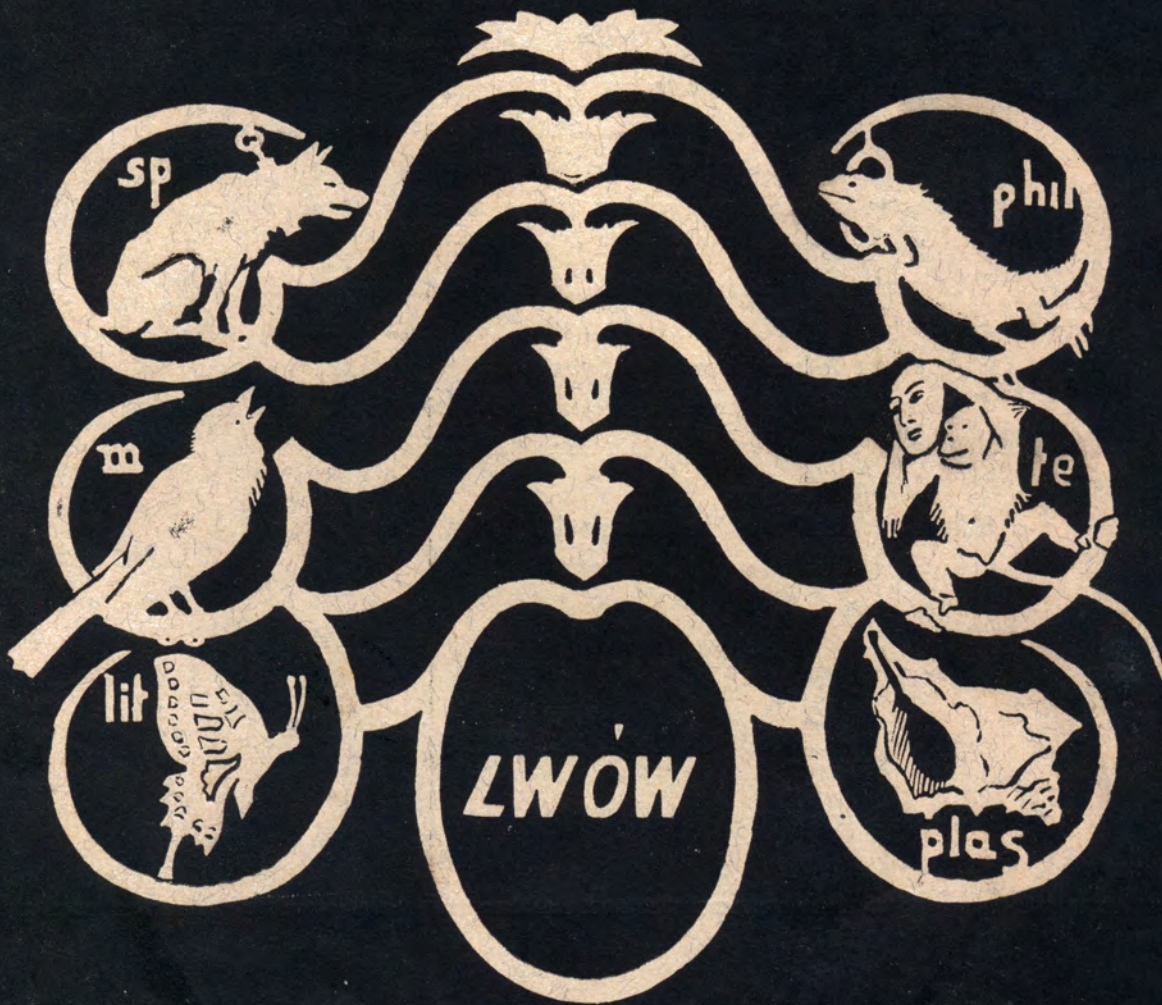


0561

Przybył

WIDNOKRECI



ZESZYT VII.

ROK I.

1910.

• 06 •

TREŚĆ ZESZYTU VII.:

Ludwik Eminowicz: Poezje.

Piotr Altenberg: Z cyklu „Tęsknota“.

Tadeusz Dąbrowski: Przybyszewskiego filozofja sztuki.

Prof. Dr. Benedykt Dybowski: Uwagi z powodu artykułu „Wiara jako czynnik społeczny“.

Dr. Leon Biegeleisen: Problem wiary w nauce i życiu społecznem. (Odpowiedź prof. Dybowskiemu).

Włodzimierz Piński: W sprawie nowej historii sztuki.

Przegląd powieści: Zofji Rygier Małkowskiej „Rówieśnice“ przez Mieczysława Rettingera.

Sprawozdania: Mieczysława Jarosza „Księstwo Cieszyńskie“ i Władysława Studnickiego „Finlandja i sprawa finlandzka“.

Wspominki: Eliza Orzeszkowa i Marjan Gawalewicz.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Czas odnowić przedpłatę.

Nowo otworzony Magazyn Braci Towarnickich, Lwów Akademicka 6

poleca: Konfekcyę bieliznę damską, męską i stołową, płótna mat. wełniane, koronkowe, zefiry ang., batysty szwajc., woale franc. aplikacye, dodatki do sukień. — Krawaty ang., kołnierze, mankiety. — Wzory odwrotnie.

WIDNOKRĘGI

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE POLSKIEJ: FILOZOFJI, SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE, TEATROWI, MUZYCE I SZTUKOM PLASTYCZNYM, POD KIEROWNICTWEM BRONISŁAWA BIEGELEISENA, LEONA BIEGELEISENA, TADEUSZA DĄBROWSKIEGO, JÓZEFĄ JEDLICZA, MARJANA OLSZEWSKIEGO I LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO.

ROK I., ZESZYT 7.

10. CZERWCA 1910.



Ludwik Eminowicz: Poezje.

NA WZGÓRZU.

Kłoni się wzgórze ku dolinie, kłoni...
Świetlaną parą bucha z nieba słońce...
Błotnistą zboczą spuszcza się ku błoni,
Patrzę na sioła, w jaskółki patrzące..

Metałem śniegu powleczone łąny
Krzyżują gęsto zagonów tysiące:
Zda się, że w dole stoją fortepiany,
Odkrytem wnętrzem cichośpiwające...

Bezpańskie struny któż zamącił w drganie?
Apassionata wiosny mi się słyszy...
Piersią mi wstrząsa druzgocące łkanie,
Chciałbym do tajnych dorwać się klawiszy..

2.
19. 7. 65
H. 386/66
PAN

193

Olbrzymie kości wścieklej klawiatury
Gdzież one leżą, w której świata stronie...?
Choćby rozerwać nieboskłonów mury,
W słoniowych pryzmach muszę zaryć dłonie.

Pieśń najpiękniejsza po wszystkie dni świata
Czeka spełnienia w tej rozlewnej chwili...
Sen cudotwórczy — wiosna mi go swata —
Sen cudotwórczy w sercu się przesili..

Piersią mi wstrząsa druzgocące łkanie...
Krew czarną falą żeruje po mózgu...
Marzenie dziecka nigdyż się nie stanie?!
Coraz to ciszej, ciszej w tętnic bluzgu..

Proch, proch z natchnienia!!

Znów młyńskie kamienie
Zgniotą mój zegar, bym się spóźniał wszędzie...
W każdej mię walce spotka pohańbienie,
Bo wszystko w rękach usypiać mi będzie...

I znowu nocą, gdy się już ustoją,
Perły najpierwszej wody na błękitcie,
Szepnę: jest pieśnią najpiękniejszą moją:
Głębiej niż wszyscy tęsknić całe życie...
-- -- -- -- --

Kłoni się wzgórze ku dolinie, kłoni...
Świetlaną parą bucha z nieba słońce
Błotnistą zboczą spuszcza się ku błoni,
Patrząc na sioła, w jaskółki patrzące...!

Śród ciemnych sosen stoi brzoza biała,
Jak naga dziewczka pomiędzy starcami...
W obronie łona w ukłon się złamała
I zastawiła wdzięki ramionami..

Oto jest wasza Zuzanna w kąpieeli,
Mistrzowie włoscy! Chodźże tu Robusti,
Caracci, Reni! Wzrok się rozweseli
W królestwie roślin sielanką rozpusty...

Ha, mózg mi jęknął, pamięć wiechcie kręci,
Z italskich tandet ciągnąc barwne płótno...
Rumieniec wstydu, jak kropelki rtęci,
Przesuł się twarzą — i dziwnie mi smutno,

Żem kształty ludzkie włożył w drzew wiązania
I grat przyrody związał z gratem pendzla...
Trzeszczą mi w zębach słowa porównania,
Jak złota wieńca grobowego frenzla...

O ŚWICIE.

Poranne cienie, z wichrem uczujące...
Czas, wydzwaniany przez pojęki żaby..
W zmysłowej ciszy senne fal sylłaby...
Chybotem wiklin rozczyniane słońce...

Łukowe zgięcia wyniosłych topoli...
O, jakże straszne, jakże straszne smutki!
Stóp rozigranie, oddech piersi krótki...
Unika świtu, kogo serce boli...

Wonności rosy, jak pierwsze wzruszenie...
W wilgoci kropel błysk ostatnich płaczy...
Taskółczych świstań krakowiak tułaczy...
Skórcz bólu w sercu... W powiekach zamglenie..

Byłem ci niegdyś samotny i młody,
Nad wszystkich dumny, nad wszystkich
[bez plamy!
Szum, dobra rzeko — jeszcze się nie znamy:
Nie spodlisz serca, nie skrzywdzę twej wody..

Piotr Altenberg: Z cyklu „Tęsknota“*).

I.

Nie mogła wziąć pudła do teatru, więc pies został ze mną w kawiarni i razem oczekiwaliśmy Pani naszej.

Pudel usadowił się naprzeciw drzwi wchodowych, oka z nich nie spuszczał, a ja nie widziałem w tym ani trochę przesady, mimo że była dopiero $\frac{1}{2}$ do 8-smej wieczorem, a mieliśmy czekać na nią do $\frac{1}{4}$ na 12-stą w nocy.

Czekaliśmy więc razem.

Do psa, gdy się na turkot mimo — przejeżdżającego wozu, zrywał i wzrokiem wodził w okół, nieledwie pewnym, iż pani jego jest tuż, tuż, w pobliżu, że się pojawi za chwilę jasna i słodka, mówiłem:

Ależ niepodobieństwo, zastanów się, przecież zdążyć by jeszcze nie mogła, to nie ona, nie ona!

Czasami znów szeptałem jemu i sobie zawodne słowa pociechy:

Nasza dobra, piękna pani, nasza i niczyja inna!

W oczach jego, chorych z tęsknoty czytałem wciąż jedno — jedyne:

Przyjdzie, czy nie przyjdzie?

W pewnej chwili — sam niespokojny sililem się na: Ależ przyjdzie, — piesku, na pewno przyjdzie, uspokój się tylko!...

Przybiegł do mnie wtedy, pełen ufności i serdecznie, cicho położył na kolanach łapy swoje.

Całując — wyczuwałem w nim męczącą myśl: Powiedz mi wszystko, wszystko, nie boję się prawdy!

O godz. 10-tej począł skomleć, cichy dotychczas.

Powiedziałem mu wtedy po prostu:

Czy myślisz kochany, że mnie nie równie tęskno jak tobie! Opanuj się!

Pies zresztą dziwnie rozumny, o panowaniu nad sobą w tej chwili słyszeć nawet nie chciał i skomlał coraz bardziej i coraz żałośniej.

*) Ujęliśmy w cykl „Tęsknota“ parę rzeczy Piotra Altenberga (który właśnie niedawno popadł w obłąkanie), pisanych i pomieszczonych odrębnie, dlatego, że organicznie łączą się w całość jedną. Czytelnik przebaczy nam tę dowolność, zarówno w tem jak i w tłumaczeniu, w którym mniej chodziło o dosłowne oddanie oryginału, ile o uchwycenie właściwego „cackom“ Altenberga nastroju. Przep. tłum.

Płakał. I znowu: Przyjdzie czy nie przyjdzie?

Ależ przyjdzie, maleńki, na pewno przyjdzie.

W pewnym momencie, jakby przesilił się w nim ból serdeczny, przestał wyc i patrzył znowu we drzwi: nieruchoma, psia Niobe.

Stawaliśmy się coraz więcej cisi i sami.

Wtem przyszła. O umówionej godzinie — słodka, cicha, ledwo ziemi tykając krokiem płynącym, muzyki wewnętrznej pełnym.

Pudel zerwał się i wyc począł „niehumaniczny” a psi hymn witalny.

Zapomniał o ciężkich chwilach minionych.

Musiałem spokojnie zdjąć z niej wierzchnią zarzutkę jedwabną.

Gdyśmy wreszcie usiedli, spytała krótko: Bardzo było Wam żal za mną?

Tonem dalekim, obojętnym, jakby mówiła: „Jak się masz kochany,” albo: „Twój oddany ci N. N.”

Za chwilę już i o tem zapomniała, szczebiocząc:

Ach, jak w teatrze było pięknie!

Myślałem:

Gdzie idą te morza tęsknoty i żalu, które żyją w sercach ludzi i zwierząt, jednakie, wieczne, cudowne! Gdzie idą?

Jako powietrze oparów wodnych, tak świat musi być pełen ciężarów tęsknoty, która nie weszła w dusze inne, której nie wzięły tęsknoty inne, jak chmura bierze w siebie wody!...

O! losie ciche i beznadziejny tęsknot, które czyste i dobre nie oparły się o dusze łaknące, dusze spragnione siły ich samotnych istnień!

O! tęsknoto, tęsknoto człowiecza i nie człowiecza, tęsknoto, która idziesz na mękę samotni, cicha, bezbronna, s ł a b a.

II.

Jako dusza Senty w „Latającym Holendrze”, są dusze kobiece.

U wrót ich staje wciąż powrotna postać „latającego Holendra”, odwieczną tęsknotą ich romantycznie-dziecinnych chceń zwołana do życia.

Otulon w długie zwoje czarnego płaszcza, rozprzestrzenione jako skrzydła rwące się do lotu, zagadek zdradliwych pełne ma oczy i tragizmu wiecznego tułacza.

Dusze kobiece, jak brzezina młoda, owijają się smutnie i miłośnie w okół samotni Jego, który wiecznie zmienny i siłą wewnętrzną, jak zwierz gnany, szuka wśród nich pełnego pokoju i niezakazanej słodczy spoczynku.

Są mu — jak znużonemu — soczyste cienie wiosennych drzew.

A one ?

Dalekie —, tem dalsze, im bardziej tęsknione widmo „Latającego Holendra“ ściga je wszędzie, nieodstępne w słodkich-dziecinnych prawie sypialniach, nagle stające w drzwiach salonu, złota pełnego i uśmiechów, z martwych-powstałe w cudownem zaciszu ich letnich sadyb, w życiu całym, jak żadne, spowitem w tajemniczą ciemną ciągłą zagadki.

Wołany duszą całą, w chwilach najczystszych tęskniony, do szaleństwa kochany, jakby nie słyszał wcale tych serdecznych krzyków rozkołysanej tęsknotą krwi, omija je z dala... wiecznie „latający Holender“.

Lecz za to patrz :

Każdego poranku z nieomylnością — godną zaiste lepszej sprawy, stoi wiecznie jednaki, ani na jotę inny „władca i pan“ ich żyć, stoi z miną zasadniczą przy ...ach ...umywalni, ostrożnie szczoteczkę do zębów zanurza w „non plus ultra“ paście kremowej, przepłukuje głośno swą królewską gardziel, wśród wielu wybiera kołnierzyk czysty, najczystszy.

O! Panie !

Szeroko otwartymi oczyma gonionej sarny Senta patrzy z niepokalanie białych poduszek :

Czyżby w oczekiwaniu słodkiem słyszała słowa jedyne :

„Iż bym był wybawion z męki mej, za mnie śmierć ponieść Ty musisz“

„Gotowam, Panie mój —, gotowa!“

„Oczywiście znowu jak zwykle nie ma ani kropli spirytusu w maszynie mojej do wąsów. Już tyle razy mówiłem! Co wy sobie właściwie myślicie!“

Senta słucha, nadśluchuje skupiona cała :

„Zewsząd gnany i gnany wiecznie tułać się muszę“

O! Latający Holendrze!

O! chwile, które nie przyjdą nigdy!

„Władca i pan“ godności pełnym krokiem „opuszcza komnaty“ zdążając do biura (ul.,... I piętro,) skąd z matematyczną punktualnością wróci o drugiej.

Ach! gdyby tak nigdy!

A latający Holender, jako Żyd, wieczny tułacz, z miejsca na miejsce bez witań i bez żegnań gnany, w duszach ich jedynie słodkich a dziecinnych, odnalazł ciszę pragnioną, trudy wędrówki... kojącą.

Otulon w długie zwoje czarnego płaszcza, rozprzestrzenione, jak skrzydła rwące się do lotu, zagadek przedziwnych pełne ma oczy i tragizmu wiecznego tułacza.

Więc go kochają

Otwarte są drzwi ich sypialni słodkich, dziecińczych, otwarte dla wszystkich, tylko nie dla niego: Holendra niedosiężnego.

Otwarte są drzwi ich salonów, uśmiechów pełnych i złota, otwarte dla wszystkich, tylko ach! nie dla niego: Holendra — tułacza.

Otwarte są wnętrza ich samotnych will letnich, pod wieczór chłodnych, jak dusza czasem dla obcych, otwarte dla wszystkich, ale ach! nie dla niego — Holendra jedyne.

Więc go kochają.

Cicho — bez szmeru padają łzy ich słodkich, dziecińczych dusz, jedna za drugą, jedna za drugą...

Łzy płakane dla niego — jedynie, łzy które na mękę i samość Holendra kładą pachnące — słodkie tiule... zapomnienia.

III.

Kocham — nie kocham, — kocham... nie... ?

Wiem to jedynie, że tęsknię za tobą dziewczyno!

Ach! umarłem — gasnącem szczęściem jest dwu dusz i dwu ciał współżycie wzajemne!

Cudowną — żywą jest moja tęsknota jedynie.

Ją tylko kocham: słodką a niezawodną truciznę.

Oto jest prawda, przed wielu ukryta:

Nieosiągalne żyje w Miłości.

Miłość żyje nieosiąganiem.

Słodkie twe ciało i słodsza nad nie dusza zachwyca ludzi, którzy są Ci bliżcy.

Odchodząc od Ciebie, coraz dalszy i dalszy, Twoim, Twoim wtedy być poczynam, dziewczyno!

Czemże jest jasne namiętne słońce chwil z Tobą spędzonych?

Wobec jak żleb z wieczora ciemnych otchłani tęsknoty za Tobą?

Osiągać — znaczy — używać.

Pragnąć i tęsknić — znaczy kochać.

Kocham... nie kocham, kocham... nie?

Wiem to jedynie, że tęsknię za tobą — dziewczyno!

Ach! umarłem, gasnącem słońcem jest dwu dusz i dwu ciał współżycie wzajemne!

Cudownie — żywą jest moja tęsknota jedynie!...

IV.

Lecz przyjdzie czas, gdzie i tęsknota umrze...

Jak kwiaty mrą w ciemnicy, spragnione słońca, o którym gdzieś, kiedyś słyszały, że świeci jasno i równo dla wszystkich.

Przyjdzie czas, gdzie serce, na śmierć stęsknione, biedne serce Twoje nie spyta drżące i ciche: Gdzie ona, gdzie ona ?

Godziny popłyną wtedy powoli — jednakie wiecznie, jednakie...

Spokojnie zaśniesz pod wieczór, spokojnie i wstaniesz z rana...

O ciszo śmiertelna dusz zamierających !

W cudowne tęcze chwil z Nią spędzonych spojrzysz, jak starzec w po-
bladłe i zwiędłe wspomnienie czasów odległych..

Zapomnisz...

Ktoś z tych, co Ci są życzliwi, szepnie kiedyś: Oto przyszło wreszcie
szczęście twoje...

Pomyślisz: Oto jest może naprawdę takie szczęście moje.

I wtedy nadejdzie już czas, gdzie tęsknota, kochanka Twoja jedyna,
umrze...

Ostaniesz s a m rycerzu Tęsknoty, ze szczęściem swoim jeno bladem,
gasnącem.

Z oryginału niemieckiego przełożył Wolno
a. muł.

Pamięci „doliny naszej“.

Tadeusz Dąbrowski. Lwów: Przybyszewskiego filozofja sztuki.

Za niedawnej swej bytności we Lwowie obdarzył Przybyszewski publiczność naszą między innymi odczytem o twórczości. Dużo czasów upłynęło, od kiedy występował po raz pierwszy ze swem Confiteor; wiele się zmieniło. Rozwiał się prąd Młodej Polski, którego był koryfeuszem. Wzgardziciel niegdy sztuki-patriotyzmu, marzyć począł obecnie o trzecim królestwie Czynu, choćby najmniejszego, o posłannictwie Tyrteuszowem wobec narodu. Piewca beziły ludzkiej wobec niezmiennej mocy Przeznaczenia — woli człowieka każe opanowywać

Przeznaczenie. Słowem: zmienił się stosunek poety do narodu, odmieniła się postawa wobec życia, wobec rzeczywistości, pozostała tylko nietknięta teoria sztuki z przed lat kilkunastu, którą wierna pamięć z całą mechaniczną dokładnością znowu odtworzyła.

A więc takiesame, jak przed laty, ostre przeciwstawienia: mózg i dusza; sztuka, jako wyraz twórczości duszy i nauka, jako wyraz twórczości mózgu. „Dwojaka jest droga doświadczenia i poznania: 1) dotykalna, ordynarna, dla prostych, tak nieskończenie ograniczonych pięciu zmysłów, droga postępu, kultury, pary, elektryczności, liftu, humbugu amerykańskiego, higieny i pięciorakiej wstrzemięźliwości, 2) droga podziemna, pełna niesłychanych tajemnic, strasznej grozy, przeczuć, wizyj i objawień. I jak się tu porozumieć?“ „Podczas gdy uczony* który pragnie coś powiedzieć o istocie twórczości, musi ustawicznie mieć się na baczności, każde zjawisko w tworze artysty gruntować na logicznych podstawach, tzn. najnielogiczniejszych w świecie, bo opartych na świadomych doświadczeniach; artysta naodwrot wtedy staje się iście twórczym, gdy każdy czyn nie jest prostym, samym dla siebie, ale nabierze tysięcznych wymiarów; gdy mu wyolbrzymieje do jakiejś ogromnej potęgi, co niewidzialnymi rękoma w nieskończoną wstecz i nieskończoną dal sięga. Pomiędzy sposobem myślenia uczonego a artysty istnieje otchłanna różnica i stąd całe nieporozumienie“. „W procesie twórczym na jedno słowo rzucają się wszystkie myśli, najodleglejsze wspomnienia, wrażenia, które nigdy się świadomie nie przejawiały, o których istnieniu nie miało się pojęcia, rzeczy widziane w innym życiu i na innym planecie, i poemat jest gotów, mózg go wyrzuca jak obce ciało na zewnątrz w ciężkiej gorączce tworzenia. Nie żadne rozmyślanie, nie uciążliwa, matematyczna praca, ale proste słowo, wypadek przelotnie uchwycony, na błysk sekundy ujrzana twarz, lekki dotyk ręki jest tą iskrą, która w duszy artysty wywołuje olbrzymią eksplozję“*).

Takie są poglądy Przybyszewskiego na proces twórczości artystycznej, wygłoszone z takim samym, jak przed laty patosem. Droga uczonego, to droga żmudnego ślęczenia, zdobywania drobnych prawd zwolna, krok za krokiem, to droga pięciu biednych zmysłów naszych; droga artysty, to droga odkryć błyskawicowych, syntez, ogarniających wszechświat cały i ujawniających istotę rzeczy.

Cała ta pompatyczna teoria nie jest niczem innym, jak tylko wyczyszczonym świeżo do użytku codziennego zabytkiem romantycznym, wyciągniętym z archeologicznego muzeum. Źródłem zaś jej cały szereg nieporozumień, które raz już należałoby usunąć.

Więc podstawowem nieporozumieniem jest pomieszanie przez Przybyszewskiego dwu zgoła odmiennych pojęć: pojęcia świadomego i nieświadomego.

*) Przytaczamy streszczenie odczytu na podstawie skryptu autora z „Przeglądu“ 1 maja 1910

oraz dowolnego i mimowolnego. Stwierdza Przybyszewski, że pomysł artystyczny zazwyczaj przychodzi nagle, niespodziewanie, nieoczekiwanie, zaskakuje nas. Przedmioty, około których tylekroć w życiu przechodziliśmy obojętnie; przeżycia, którym pozwalaliśmy spokojnie mijać, nie zwracając na nie uwagi, nagle stają się nam drogie, wartościowe, poczynają nas wyrażać. Mówiąc obrazowym stylem Przybyszewskiego, na dany fakt zaobserwowany, dane słowo, jedno spojrzenie, uścisk ręki, rzuca się tysiąc myśli, poczyną się praca przebogatych skojarzeń, rozwierają niespodziane perspektywy. „I ta chwila, w której cały świat mu się w duszy przeistacza, w której odkrywa nowe, nieznanne związki, rodzi się objawienie ukrytych, dla zwykłych zmysłów niedostrzegalnych rzeczy, ów stan duszy, który w kamień ogień wlewa, wszystkie wartości nicuje, przeszłość przeczuwa i tajemnice przeszłości rozwiązuje — ta chwila, która swą wielką łaską twórcę nawiedza, stanowi różnicę między twórcą a zwykłym człowiekiem.“

Sam pomysł artystyczny, atom twórczy, który się staje jądrem utworu, jest zdaniem Przybyszewskiego, świadomy. Tajemniczym pozostaje tylko akt wyłamania się pomysłu, podejmowania koncepcji artystycznej. To tylko stwierdzić możemy, że nie jest on zawsze od naszej woli, naszego zamysłu, z góry zamierzonego celu zawisły. Powstaje niezależnie od naszych przewidywań i zamiarów, niezależnie od naszej woli. I ta właśnie tajemniczość poczynania ma być istotą procesu twórczego artystycznego, świadczącą, że akt twórczy jest rezultatem działania sił jakichś i procesów nieświadomych, że więc czynność artystyczna jest odkrywaniem związków, dla czynności myślowej utajonych, sięgających w istotę bytu.

Każdy, choćby najpowierzchniej tylko obznajomiony z zagadnieniami życia psychicznego, zauważy na pierwszy rzut oka, że ta tajemniczość powstawania nie jest wyłączną tylko cechą twórczości artystycznej; że owszem znamionuje ona wytwarzanie przez świadomość naszą przeżyć wogóle. Dlaczego np. w pewnej chwili powstają w świadomości naszej przeżycia, podobne mniej lub więcej do przeżyć minionych, dlaczego w pewnym momencie marzymy obrazy jakichś przedmiotów nigdy nie widzianych: oto pytania, nie mniej dotąd nierozwiązane. Prawa kojarzenia wyobrażeń na zasadzie podobieństwa czy kontrastu, przyległości czy następczości, ujmują tylko stosunki, między poszczególnymi przeżyciami stwierdzane, lecz nie wyznaczają powodu wytwarzania takich czy innych przeżyć.

Jakkolwiek więc powstawanie aktów psychicznych, kojarzenie wyobrażeń, myśli i t.p., zaskakuje nas, odbywa się od woli naszej, od celów niezawisłe, to jednak same te skojarzenia, same akty są przeżyciami świadomymi. Brak im cechy dowolności, której brak stwierdzamy często w powstawaniu pomysłu artystycznego.

Nieda się tedy utrzymać przeciwieństwo, zakładane przez Przybyszewskiego, między mozolną, systematyczną, celową, analityczną pracą naukową, przypisywaną przezeń mózgowi (jakgdyby procesy fizyczne wogóle mogły być uważane za przyczynę psychicznych), a pracą syntetyzującą, kierowaną natchnieniem, dokonywaną w sztuce i będącą wyrazem działalności duszy.

Pomija bowiem Przybyszewski fakt, że większość odkryć naukowych jest właśnie „odkryciami,” że człowiek napotykał je przypadkowo, nieprzewidzianie, uświadamiał je sobie, zauważał i wyciągał wnioski, budował teorie, użytkowywał je w praktyce. Tylu ludzi przecież przed Newtonem oglądało jabłka niedaleko od jabłoni spadające (jak mówią księgi mądrości ludów), a jednak on pierwszy z wyobrażeniem spadającego jabłka połączył cały szereg innych spostrzeżeń, znanych z doświadczenia; on pierwszy wyprowadził z faktu oderwanego prawo ciężenia ziemskiego i kosmicznego. Iluż ludzi widywało podobnie wahające w kościołach pająki na świecach, zwieszane ze stropu świątyni, a jednak Galileusza potrzeba było, by wywieść z tego jednostkowego faktu ogólne prawo wahadła.

Nie wszystka praca naukowa jest czynnością dowolną. Wiele zdobyczy naukowych zawdzięczamy bez wątpienia pracy organizującej naszej świadomości, mozolnym i kosztownym doświadczeniom, odkrywającym krok za krokiem rąbek tajemnicy; wiele zawdzięczamy też szczęsnemu przypadkowi, zbiegowi okoliczności, dziwnym trafem zauważonemu spostrzeżeniu, z którego zdołano wyciągnąć wnioski. Podobnie zresztą i w zakresie czynności artystycznej nie każdy pomysł przypisać należy przypadkowi. Przypadek i dowolność wzajemnie się tu wspierają, są to dwa bieguny jednej i tejsamej działalności twórczej. Iluż doświadczeń wymagają nieraz intuitywnie postawione na zasadzie danego spostrzeżenia hipotezy, dla stwierdzenia ich prawdziwości. Podobnie i w działalności artystycznej obok typu, poddającego się natchnieniu, zaznacza się typ przeciwny, od pracy myślowej, od idei, dążący ku korzeniom, poszukujący twórczywa, przykładu, bajki, w którychby myśl najdogodniej wyrażona być mogła. Jedni czekają na stwierdzenie w własnej świadomości narodzonego już pomysłu, drudzy pomysły dowolnie wytwarzają i nadają im kształty plastyczne. Typ odśrodkowy i dośrodkowy; Słowacki i Krasiński.

Zatem niema żadnego zasadniczego przeciwieństwa między działalnością naukową a artystyczną, owszem zupełna analogja. Jedna i druga zajmuje się opracowywaniem przeżyć w świadomości naszej zastawanych. Różnią się tylko celami. Naukę zajmuje to, co typowe, powszechne: stara się doprowadzić wszystkie przeżycia do jedności. Sztuka utrwała wartości poszczególne. Jedna i druga jest objawem jednej i tej samej czynności świadomej, zwanej twórczością.

Emil Lucka w książce swej „Die Phantasie“ ustala związek, zachodzący między dwiema funkcjami naszego umysłu, zwanemi pamięcią i wyobraźnią.

Za punkt wyjścia — powiada — przyjąć należy zasób świadomości naszej w pewnej chwili. Stanowi on pewien kompleks, pewną zwartą dla siebie całość, z której przez analizę i porównanie wyróżnić możemy poszczególne czynniki, elementy. Praca świadomości naszej polega na budowaniu z elementów tych nowych całości. Przeżycia, posiadające elementy wspólne z danym minionym zasobem świadomości, nazywają się wspomnieniami, przeżyciami odtworzonymi. Czynność wytwarzania ich nazywa się wspomnianiem, możliwość odtwarzania minionych przeżyć — pamięcią. Im więcej elementów w obu zasobach świadomości wspólnych, tem żywsze przypomnienie, pamięć wierniejsza. Wytwarzanie z danych elementów kompleksów, odbiegających mniej lub więcej od zasobu świadomości minionego, nazywa się działalnością wyobraźni. Zdolność tworzenia takich kompleksów nazywa się utalentowaniem danej jednostki.

Stopień talentu u rozmaitych osobników jest najrozmaitszy. Człowiek przeciętny, widząc dojrzałe jabłko, spadające z jabłoni, zapewne schyliłby się i zjadł je ze smakiem. Tak robili ojcowie jego, tak robią wszyscy. Od tego zwykłego szablonu wyobraźnią swoją, pomysłami, człowiek przeciętny zupełnie nie odbiega. Przyjść musi dopiero człowiek utalentowany i zamyślić się z nagłą nad pochwyconem spostrzeżeniem, wyprowadzić z niego wnioski, wytworzyć z danych elementów kompleks nowy, od poprzedniego odbiegający daleko. I wiele jest również faktów, słów, rzeczy, około których człowiek przeciętny przechodzi z nudną obojętnością; dopiero dla człowieka utalentowanego stają się one wyrazem pewnej zasadniczej postawy wobec rzeczywistości, pewnego stosunku uczuciowego do życia. Oto co się nazywa twórczością naszego umysłu: mniej lub więcej. na jakim polu się ona przejawia: naukowem czy artystycznym.

Tak stoi sprawa! A w świetle tem potrafimy też odpowiednio ocenić romantyczną metodę pracy artystycznej, akceptowaną przez Przybyszewskiego. Dwa są typy twórców artystycznych — mówi Przybyszewski. Jeden to klasyk tworzący „na podstawie rozmyślań, rozsądku i rzekomo aktów woli. Typ ten stwarza normę, przeciętność, to co jest dozwolonem lub nie.“ Drugi typ, to romantyk, u którego „pogubiły się logiczne związki, ale zarazem znalazły się inne: związki istotnej rzeczywistości poza rzeczywistością pięciu zmysłów: cienie nieporodzonych jeszcze ciał; rzeczy, które wokół żyją, niewydobyte jeszcze na wierzch, drgania powietrza, które jeszcze w ton przeobrazić się nie zdołały.“ Twórczość tego drugiego rodzaju, uwielbianego ciągle jeszcze (w teorii) przez Przybyszewskiego, nie jest właściwie żadną twórczością. Jest to tylko zapisywanie zasobów świadomości tak, jak one się kolejno po sobie pojawiają, mniej lub więcej, czy służyć mogą ku jakiemu celowi, czy nie; czy wiążą się z sobą, czy pojawiają luźnie obok siebie. Twórczość artystyczna jest dokonywaniem doboru w zakresie naszych przeżyć, zmiernym ku utrwaleniu przeżyć, dla nas war-

tościowych, i wzbudzeniu u bliźnich poczucia ich wartościowości. Nad aktem tworzenia panować winien rozmysł artystyczny, wcielający pomysł twórczy.

Zbieramy: nie mamy najmniejszych podstaw do przyjęcia, jakoby czynność artystyczna była odkrywaniem jakichś utajonych związków, istoty rzeczy, ujawnianiem absolutu. Twórca posługiwać się może tworzywem własnego doświadczenia i jedynie na podstawie doświadczenia własnego odbiorców znajdować może oddźwięk. Twórca więc musi działać na świadomość ludzką tylko za pomocą tych „biednych pięciu zmysłów.“ Ujawniać może to tylko, co się tem biednym narzędziem da wypowiedzieć. A zatem prawdy jakieś niedostępne musiałyby nawet i mimo działalności artystów niedostępne pozostać.

Lecz kto bada rozwój dziejowy sztuki, widzi, że niema żadnych prawd, wieszczonych przez sztukę, któreby się kiedyś nie mogły stać przedmiotem myśli naukowej, naukowego badania; któreby sztuce wyłącznie były właściwe. Czy zwrócimy uwagę na panteizm, na teorię o zasadniczym pokrewieństwie makrokosmu i mikrokosmu, na zagadnienie stosunku ciała do duszy, na zagadnienie celowości w przyrodzie i t.d. i t.d., wszędzie widzimy podejmowanie myślowe, poważne, pewnych pytań, rozważanych również przez sztukę. Niema żadnego pola, na któremby panowała wyłącznie chorągiew sztuki.

Toteż, szanując głębię myśli i uczucia twórców, szanując ich twórczy talent, reagując na suggestję, przez dzieła ich wywieraną, musimy się jednak wyswobodzić od uroszczeń, zbyt daleko idących. Uznając rolę, wysokie znaczenie społeczne sztuki, zarzucić już raz musimy całą mitologję romantyczną, mówiącą o odkrywaniu przez sztukę Absolutu, o natchnieniu, jako źródle twórczości, o poecie - magu, pośredniku między światem a zaświatem.

Zobaczmy, że w swojej twórczej praktyce Przybyszewski z całą tą filozofją dawno już zerwał Tylko: podobno sobie z tego dotychczas nie zdaje sprawy.

Prof. Dr. Benedykt Dybowski — Lwów: Uwagi z powodu artykułu „Wiara — jako czynnik społeczny“.*)

Nie dla polemicznej manji, lecz z głębszych pobudek, zabieram teraz głos w celu, ażeby dokładniej określić znaczenie pewnych pojęć, które zwykle włączane bywają w dany wyraz, rozmaicie pojmowany wśród różnych warstw społeczeństwa. W obecnej chwili mam na myśli określenie znaczenia wyrazów „Religja“, „Wiedza“, „Wiara religijna“, „Wiara społeczna“, „Wiara naukowa“.

*) Patrz „Widnokrągów“ Zeszyt V.

Religia ma na celu objaśnienie stosunku człowieka do otoczenia, do bliźnich i do istoty, czyli potęgi, rządzącej światem, następnie na podstawie danego religijnego światopoglądu wskazuje ludziom prawidła postępowania względem siebie, względem bliźnich i względem potęgi rządzącej wszechświatem. Prawdy, które wygłasza każda religja, są z nieba objawione, *c u d o w n e*; krytycyzm przeciwko nim jest niedopuszczalny; wątpić w dogmaty, wygłaszane przez wykładaczy danej religji, nie wolno. Każda religja uznaje siebie za zdolną do wytwarzania cudów, do bezpośredniego stosunku z Bóstwami; pośrednictwo pomiędzy ziemią a niebem oddaje w ręce kapłanów, od których wyroków zależą wieczne szczęśliwości, albo wieczne kary po śmierci człowieka. Taką jest krótka treść każdej religji. Cechy najważniejsze religji każdej są: *W y ł ą c z n o ś ć*, *d o g m a t y z m*, *c u d o t w ó r c z o ś ć*.

Wiedza ma na celu objaśnić stosunek człowieka do wszechświata, a więc do otoczenia najbliższego, do bliźnich, do zwierząt i roślin; na zasadzie prawd poznanych przez siebie, kreśli prawidła postępowania człowieka, w stosunku do siebie samego, do bliźnich, do świata zwierzęcego i roślinnego. Podaje światopogląd całkowity oparty na każdorazowym rezultacie badań naukowych. Prawd przez doświadczenia i obserwację zbadanych nie uznaje za dogmaty; podlegają one krytyce i ciągłemu sprawdzaniu, ciągłemu doświadczeniu, *c i ą g ł e j o b s e r w a c y i* a nadto ciągłemu postępowi. Żadnej cudowności nie dopuszcza, poznaje prawa rządzące niezłomnie światem, gdzie samowolność nie istnieje wcale. Uczy człowieka rozwijać w sobie wolę, kształcić rozum i serce, rządzić się altruizmem, sprawiedliwością i w uczuciach altruistycznych znajdować nagrodę za swoje czyny, a w miłości bliźnich swoje szczęście.

Wiara religijna: jest to wiara w *w y ł ą c z n o ś ć*, *d o g m a t y z m* i *c u d o t w o r c z o ś ć* każdej religji. Wiara ta jest ślepa, bezwzględna, bezkrytyczna, zasadza się na przyjmowaniu prawd, jako objawionych z nieba.

„Wiara społeczna“, „Wiara polityczna“ etc., zasadzają się na poznanych rezultatach wiedzy, na badaniach w danym kierunku uskuteczionych, dogmatyzmu i cudowności nie uznają. Wierzy się np., że po tylu a tylu latach, tego dnia i tej godziny, wróci kometa Halleya, jeżeli wyliczenia astronomów były dokładne, a zarazem jeżeli obserwacje mogły być ściśle wykonane. Następnie wierzy się, że postęp ludzkości dokonywany w kierunku altruizmu, pozwala przypuszczać, że stosunki między ludźmi, ludami i narodami, będą się w przyszłości kierowały sprawiedliwością i miłością bliźniego. Czy wiara taka jest słuszną, wolno wątpić, badać, wolno krytykować i uzasadniać inne poglądy; nikogo się nie zmusza do takiej wiary, stara się tylko logicznymi dowodami przekonać o słuszności danego prawa, danej prawdy. Oto są różnice pomiędzy wiarą i wiedzą, pomiędzy wierzeniami religijnymi i wierzeniami naukowymi.

Na podstawie wyłożonych powyżej zasadniczych pojęć o religji, wiedzy i rozmaitych kategorjach wiary, możemy stwierdzić, że twierdzenia Hr. Wojciecha Dzeduszyckiego, są bezzasadne, że się nie zastanowił nad tem co wypowiedział. I tak np. zdanie jego „że trzeba mieć jakąś religję, trzeba wierzyć w nią gorąco i mocno, bo religja to właśnie wiara i każdy radykalista, choć woła: precz z religją, jest nowej religji fanatycznym zwolennikiem,“ zdanie to jest najzupełniej błędne, albowiem żaden radykał nowej religji nie głosi, on tylko wypowiada wierzenia swoje społeczne, oparte na tym zasobie wiedzy, jaką posiadał. Wierzenia radykałów mogą być nieuzasadnione; mogą to być płytkie poglądy, osnute na niedostatecznym zasobie faktów poznanych, mogą być nawet fałszywe, ale wolno każdemu je krytykować, bo nigdy nie są one uznawane za dogmaty, a tem mniej prawdy z nieba objawione. Wierzenia radykałów nie są ich religją. Dalsze wszelkie rezonowania Hr. W. D. są bezwartości, bo są albo oparte na fałszywych przesłankach, albo na niewiedzy przyrodniczej, tak np. zdanie że „Nauka przyrodnicza plecie o instynkcie altruistycznym każdemu wrodzonym, ale człowiek, jeżeli nie będzie wierzył w religję i jej kary niedoczesne, straci jedyną ostoję postępowania społeczno — altruistycznego, stanie się samolubem, zwalczającym wszystko, co nie służy jego egoistycznym namjętnościom i w ten sposób zanik religji równać się będzie zanikowi wszelkiej kultury etycznej, sprawi anarchiczną walkę wszystkich ze wszystkimi“.

Hr. W. D., jak widzimy, nie miał najmniejszego pojęcia o genezie i rozwoju uczuć altruistycznych w ogólności i o uczuciach altruizmu u zwierząt; u tych ostatnich, a mianowicie u zwierząt połączonych w społeczeństwa, altruizm jest wysoko wykształcony, każdy z osobników danego społeczeństwa, poświęca życie swoje dla dobra bliźnich, niesie w ofierze swoją pracę; nagrodę za te czynności ma tylko w świecie doczesnym, nie zna żadnych nagród, albo kar niedoczesnych, więc nie ma religji, a jednak jest moralniejszy od religijnego człowieka i to tylko dzięki instynktowi; u ludzi altruizm w swych zaczątkowych formach, jak altruizm rodzinny i rodowy, przeszedł dziedzicznie od prarodziców zwierzęcych, wzmógł się, rozwinął stopniowo, a najczęściej tam doszedł do wysokiego stopnia rozwoju, gdzie uczucia religijne były bardzo słabo uwydatnione, tak np. Keonczudowie, Eskimosi należą do ludów najbardziej altruistycznych, najmoralniejszych, a u nich religja prawieżenie istniała, o nagrodach i karach niedoczesnych nie mieli pojęcia; natomiast ludy i narody, u których religje odgrywają ważną rolę, gdzie stały się one nawet narzędziami państwowymi, tam, poczucie sprawiedliwości, altruizmu, miłości bliźniego, zanikały i zanikają. Tego nas uczy np. historia żydowska, a zaś w historii obecnej Eulogjusze, Bobryńscy, Puryszkiewicz, Aleksiejewy, Hakatyści etc. etc., są to produkty wytworzone na podłożu religijności. Według mnie całe zdanie Hr. W. D. jest najniesłuszniejsze, a wszakże autor artykułu „Wiara jako czynnik społeczny“, oświadcza, że „wszyst-

ko to jest słuszne, bo niewątpliwie ludzie głęboko wierzący, to materiał społeczny i polityczny—najlepszy, najbardziej skłonny do ustępstw, do ofiar pewnych ze swego stanu posiadania“. Czy takie zdanie autora daje się stwierdzić faktami? Sądzę że nie, co więcej fakty świadczą zupełnie w innym kierunku. Weźmy dla przykładu takie osobistości jak Papieże: Aleksander IV. Bonifacy VIII., albo jak Car Jan Groźny, byli to wszak ludzie głęboko religijni, ale też dalecy od skłonności do ofiar, do ustępstw. Następnie czy jakkolwiek kler, składający się z głęboko religijnych ludzi, zgodził się kiedy na ustępstwa dla dobra kraju; zwyczajnie wolał niecić wojny domowe, niż zgodzić się na tolerancję; dosyć tu także przytoczyć zakon krzyżacki, składający się z ludzi głęboko wierzących, lecz świadczących najdowodniej przeciwko zdaniu autora. Ludzie głęboko wierzący są zawsze najmniej skłonni do jakichkolwiek ustępstw, bo są mocno przekonani, że osiągnęli ów szczyt prawd, z którymi mierzyć się nie mogą, według ich przekonania, prawdy przez wiedzę zdobyte; oni tak wierzą w swe dogmaty, w swoje cuda, w swą wyłączność, że do ich umysłu, żadna krytyczność, żadna logika dostępu mieć nie może. Wiara religijna nie dopuszcza do siebie żadnej innej wiary; jeżeli który z wyznawców danej religii czyni to jednak — przestaje być gorąco religijnym. Słusznie też powiadają wyznawcy Islamu, że wszystkie mądrości są zawarte w Koranie, czego tam niema, to nie jest warte nauki, to co jest z nim sprzeczne, jest herezją niedopuszczalną. Fanatyzm, zarozumiałość, ślepa wiara w cuda, nietolerancja, są to właściwości ujemne każdego wierzenia religijnego, one tamują postęp, zabijają poczucia altruistyczne, budzą egoizm, rodzą niechęć, a nawet wrogość do ludzi inaczej wierzących; wszak mamy świeży dowód na to wszystko w Marjawityzmie; każdego Marjawitę uznaje się za wroga polskości, jak gdyby Polak każdy powinien być katolikiem; to samo się dzieje z każdym Polakiem wierzącym inaczej. Myśl wolną, niepodległą potępia się najabsolutniej, dopuszcza się tylko myśl niewolniczą, skrępowaną wierzeniami kultowymi, datującymi się z czasów ciemnoty i przesądów wszelakich.

Jedynie wiara w potęgę wiedzy, oparta na dotychczasowych doświadczeniach, daje możność przewidywania, że się z czasem zmienią warunki życia w społeczeństwach ludzkich, ale to nastąpić może dopiero wtedy, gdy wiara religijna pozbędzie się wyłączności i cudotwórczego dogmatyzmu, więc stanie się wiedzą. Mnie się zdaje, że byłoby właściwszem, nazwę „w i a r a“ zachować dla wiary religijnej, tak jak to przyjęto w potocznej mowie, bo wszelkie inne wiary oznaczają stan wiedzy, którą posiadał dany osobnik, albo dana warstwa społeczna, odnośnie do autorytetu, który doszedł w swoich badaniach do pewnych wniosków, uzasadnionych na podstawie długich prac naukowych w swoim zawodzie. Tak np. wierzymy w postęp ludzkości na zasadzie faktów historycznych, te świadczą wyraźnie, że ludzkość postępuje po drodze altruizmu etc. Następnie

wierzmy, że prawda wiedzy zwycięży przesady dawne; wszak widzimy, że system wszechświatowy Kopernika zwyciężył, że teoria descendencji przemogła niewiedzę etc. Te wierzenia są osnute na faktach, są logicznymi rezultatami wnioskowania, więc nie są wiarą, lecz częścią wiedzy. „Qui credinihil scit, nam qui scit credere non potest“, zachowuje i tutaj swe doniosłe znaczenie. To też i nagłówek artykułu, „Wiara jako czynnik społeczny“, mógłby być zastąpiony tytułem „Wiedza jako czynnik społeczny“.

Wiarę pozostawmy wiarom religijnym, one są w ogólności biorąc, wrogie pomiędzy sobą, despotyczne ze względu na wyznawców, fanatyczne — więc antypostępowe, a przyznając sobie dogmatyzm, wyłączność i cudotwórczość także antykulturalne.

Dr. Leon Biegeleisen: Problem wiary w nauce i życiu społecznem. (Odpowiedź prof. Dybowskiemu).

Prof. Dybowski, jako człowiek nauki ścisłej, przyzwyczajony do klasyfikacji i ustalania pojęć zanim przystąpi do rzeczy samej, rozpoczyna argumentację od określenia pojęć, więc przedewszystkiem religji, wiedzy, wiary społecznej. Tym sposobem uzupełnia niewątpliwie lukę w pracy mej, lukę do pewnego stopnia świadomie pozostawioną. Nie uważałem za stosowne, zajmować się bliżej kwestją, dla której miejsce raczej w systemie filozoficznym, niż w piśmie ogólnokulturalnem, tem bardziej, że zaraz na wstępie powołałem się na stanowisko Spencera i jego pogląd naukowy w odgraniczeniu pojęć wiedzy i religii. Spencer nie widzi zasadniczej sprzeczności między sferą wierzeń religijnych a sferą prawd naukowych; trywialnie rzecz ujmując: tam gdzie się kończy zakres nauki, poczyna się panowanie religji. „Spór kompetencyjny“ może zajść jedynie wtedy, gdy stykają się one na terenie, właściwym jednej z obu sfer, gdy którakolwiek z religji neguje wartości, uzyskane przez naukowe doświadczenie, „obala“ hipotezę empirycznie, sprawdzoną ale i także, gdy nauka przeczy tym wartościom religji, których sama należycie nie objęła, na które istotnej odpowiedzi, popartej badaniem indukcyjnem, dać nie mogła.

James w swoim „pragmatyzmie“ mówi: „Nie sądzę zgoła, iżby nasze ludzkie doświadczenie było na jawyższą formą doświadczenia, jakie istnieje w świecie. Sądzę raczej, że do całości świata zostajemy mniej więcej w takim

stosunku, jak nasze psy i koty pokojowe do całości życia ludzkiego. Biorą one wszak udział w scenach i przeżyciach, z których znaczenia sprawy sobie nie zdają.... Jesteśmy tak jak one s t y c z n e m i do k r z y w y c h życia wyższego, którego początek i koniec leży poza zakresem naszego poznania“.*)

Religia więc, jeśli według prof. Dybowskiego cechuje się cudownością, dogmatyzmem i cudotwórczością, owe wynika to ograniczenie z istoty jej, jako sfery, wykraczającej po za s p r a w d z i a n y ludzkiej myśli i ludzkiego doświadczenia. Według Alberta Kalthoffa, autora „Światopoglądu religijnego“ „wiarra kościelna„udziela wiadomości“ na d p r z y r o d z o n y c h, o b j a w i o n y c h w przeciwieństwie do p r z y r o d z o n y c h, których się przez obserwację i doświadczenie nabywa **). Walka między w i a r ą a w i e d z ą sprowadza się do walki między wynikami wiedzy nabytej przez doświadczenie i twierdzeniami wiedzy, powołującej się na nadprzyrodzone objawienie. Właściwie są to jedynie r ó ż n e m e t o d y naukowego poznania“. Religia nie pozostaje także sferą nie z m i e n n ą wiecznie, owszem pod wpływem nauki, docierającej tam, gdzie niedawno jeszcze panować mogły jedynie wierzenia, „cudowność“ swoją pogodzić musi z każdorazowym stanem wiedzy, niezbitcie doświadczalnej. Religie postępujące, mimo, że w zasadzie uznają niezmienność i wieczność swych zasad głównych, jednakże przez odpowiednią ich interpretację, umieją dostosowywać się do zmienionych warunków, wyczuwać nawet tendencje rozwojowe danej chwili i miejsca. Zwłaszcza jeśli chodzi o rząd z e w n ę t r z n y kościoła, jego sferę s p o ł e c z n o - k o r p o r a c y j n ą, jego wydajność przekształcania się — pod wpływem potrzeb indywidualnych „nowo-czesnego człowieka“, to musimy stwierdzić, nietylko w kościele chrześcijańskim zresztą, niewątpliwą orientację: iż z wielu rzeczy należy zrezygnować, wiele przetworzyć w kierunku zgoła odległym.

Chryścjanizm społeczny Leona XIII jest w wielu względach systemem nowoczesnym, zgodnym z tendencjami życia zbiorowego. Oczywiście jednak w istocie swej każda religia przedstawia całość zamkniętą, s k o Ń c z o n ą, bo objawioną raz i na zawsze. Pomijając jednak jej znaczenie i rolę społeczną, dlatego, że w tej sferze istnieje możliwość reform w duchu potrzeb osobistych i zbiorowych, uznać trzeba „z a s a d y w i a r y“ za dotyczące tych problemów, których rozwiązania nauka w dzisiejszym jej stadium rozwojowym nawet w postaci hipotezy dać nie może. Kładziemy nacisk na moment ten w rozumowaniu naszym. Trzeba ściśle, właśnie w myśl założeń prof. Dybowskiego, odróżnić istotę w e w n ę t r z n ą, „filozoficzne“ uzasadnienie religii i jej organizację z e w n ę t r z n o - s p o ł e c z n ą.

W tej ostatniej, kościół wszelki podlega prawom nauki i praktyki życia zbiorowego, korzysta z nowoczesnych zdobyczy technicznych, przyjmuje metody

*) Wiliam James „der Pragmatismus“, rozdział: Pragmatismus und Religion.

**) Albert Kalthoff „Światopogląd religijny“. Kraków — „Książka“.

najbardziej zwalczanych przez się grup i warstw społecznych. W prawodawstwie kościelnem katolickim, każdy wiek nieledwie zaznacza się reformą nową stosunków zewnętrznych, odrzuca szereg tradycyjnych, przeżytych zabytków (retorma prawa małżeńskiego — dekret: „Ne temere“ z r. 1908). We wciąż zmiennych stosunkach kościoła z państwem, trzeba po stronie pierwszego nie małej sztuki i rządzenia, niemałej znajomości „prądów nowoczesnych“ i dzisiejszej struktury narodo=państwowej. Kościół w tej drugiej sferze: zewnętrzno-społecznej idąc za duchem czasu okazał względnie dużo nie tyle dobrej woli, ile raczej poczucia własnego, dobrze zrozumianego „interesu“. (Wskazujemy na coraz częstszy typ kapłana — narodowca *), inna rzecz że „zwalczany“ przez organizację watykańską, kościół międzynarodowy).

Owóż o ile w sferze i s t o t y religii, której uzasadnienie należy do „światopoglądu filozoficznego“ nie zdobyto jeszcze argumentu niezbitego, świadczącego przeciw „władzy nadprzyrodzonej“, jeśli owszem filozofia daleka od sympatii dla jakichkolwiek wierzeń religijnych, wydajności poznawczej człowieka nie uważa za ostatni wyraz poznania obiektywnego, jeśli przypuszcza istnienie „sił nam nieznanych“, to trudno na podstawie rezultatów wiedzy współczesnej dziwić się momentowi c u d o w n o ś c i, dogmatyzmu etc. w wierzeniach religijnych. Dopóki ostatecznej i niewątpliwej odpowiedzi na zagadnienia, stanowiące rdzeń ich, nie otrzymamy, dopóty nie tyle myśl, ile u c z z u c i e ludzkie d o g m a t e m, cudem, „niewzruszonością“ obwaruje tak potężną i tak kruchą zarazem twierdzą swoich wierzeń religijnych, tej potrzeby głębokiej ludzi, którzy wobec nierozwiązalnej zagadki bezradni nie chcą stać i nie mogą. Rozwiązanie problemu nierozwiązalnych zagadek przez wiarę w siłę wyższą, Boską, — nie sprzeciwia się więc dzisiejszemu stanowi poznania ludzkiego, inna rzecz, że wobec wciąż nowych wyników i zdobyczy nauk ścisłych, zmniejsza się statecznie zakres niepoznawalnego, że to co należało niedawno jeszcze do zakresu wierzeń, staje się przedmiotem badań drobiazgowych, staje się wartością poznawczą. Niewątpliwie, wbrew optymistycznym w tej mierze przewidywaniom, walka wiedzy z wiarą spotęguje się z rozwojem nauk przyrodniczych, technicznych i społecznych; wpływ pierwszej na całość kształt stosunków ludzkich stanie się coraz bardziej wydatnym, popadnie nieraz w konflikt z nakazem lub zakazem religijnym. Andrzej Niemojewski w „Myśli niepodległej“ słusznie zaznacza coraz większą demokratyzację najzawilszych zagadnień wiedzy współczesnej wśród najszerszych mas społecznych, wobec tego nie jeden z „dogmatów“ niezachwianych ulegnie zmianom, pogłębi się w kierunku, podyktowanym nowymi zdobyczami wiedzy.

We wzrastający wpływ nauki na religie nie tylko wierzymy, ale o-
przeć się możemy na obiektywnych. I znowu ciekawe rzeczy mówi w

*) we Lwowie biskup Bandurski.

tym względzie Andrzej Niemojewski. „Religia postępuje w swym rozwoju od praktyk konkretnych do praktyk symbolicznych. *). Chrześcijanie dawni tatuowali sobie na czole znak krzyża. Dziś kapłani kreślą w powietrzu nad czołem dziecka ruch krzyża, i zastępują w ten sposób namacalność pojęcia krzyża.“ u dawnych chrześcijan. Protestantyzm dąży nawet do tego, iżby religję zamienić całkowicie w filozofię **). Kalthoff wprost wiarę uważa za wiedzę, tylko że operującą w świecie niepoznawalnym. I tu zgadzamy się prawie z prof. Dybowski. Być może, że w miarę postępów nauki, religie przyjmować będą coraz bardziej charakter wiedzy, opartej na faktach, przynajmniej w pewnych sferach, człowiekowi dostępnych. Byłby to triumf mózgu ludzkiego cudowny. Lecz nawet wtedy „stara potrzeba metafizyczna, stara tęsknota do Boga nie umrze ani pod wpływem materialistycznego pojmowania dziejów, ani pod wpływem przyrodniczej teorii rozwoju, lecz żyć będzie w wielkich płomieniach zapалу religijnego. Wiara bowiem tem różni się od wszelkiej wiedzy, że szukać jej trzeba w jej najswoistszej dziedzinie życia, w świecie przeczucia i uczucia (***)). Wszelkie wątplenia myśli ludzkiej są obce jej „sercu wielkiemu i pięknemu“. Żyje sobą i wystarcza sobie. — Ztąd płynie konsekwencja dla nas ważna. Prof. Dybowski słusznie zaznacza różnicę między wierzeniami religijnymi a np. społeczno-politycznymi, różnicę leżącą w tem, iż gdy pierwsze podane są w formie apodyktycznej, nie dopuszczającej sprzeciwu, tamte mogą być komentowane dowolnie, mogą podlegać krytyce rzeczowej. Moglibyśmy wprawdzie podać przykłady iście fanatycznej bezwzględności i dogmatyzmu wierzeń ideologicznych, (nie religijnych), lecz wolimy poprzestać na stwierdzeniu, iż wierzenia religijne, z istoty swojej jako podległe sferze uczuć, żyjąc życiem swobodnym, w łasnym, nie mogą „pytać się myśli, czy też dozwoloną (i popartą w wiedzy) jest miłość (religijna), gdyż przy zimnie myśli stygnie wiara gorącego serca, i gdy człowiek poczyna pytać i badać ona zamiera.“ Można nie wierzyć wcale, ale gdy się już wierzy, wtedy nie ma dla te wiary żadnych granic i połowiczności. Jest ona wtedy „żywiłem“.

Przechodzę do strony społecznej wierzeń religijnych. Prof. Dybowski zwalcza bezwzględnie rzekomo etyczno-wychowawczy moment w nich tkwiący, zaprzecza. by zanik ich równał się zanikowi kultury etycznej“. W artykule naszym, wskazywaliśmy na trywialne pojęcie religji, którą zaleca się warstwom nieświadomionym, jako naturalny hamulec przed poszeptem zła. Jednakże nie możemy się zgodzić ze stanowiskiem prof. Dybowskiego, gdy tenże opierając się na analogji ze światem zwierzęcym (w nawiasie — można mówić nie o społeczeństwie zwierzęcym, a co najwyżej gromadzie, której brak

*) Myśl niepodległa. Maj — 1910 — dekada III-cia.

**) Ciekawą w tym względzie jest praca Kalthoffa, pastora w Bremie.

***) Kalthoff: Światopogląd religijny.

świadomości społecznej *), widzi w społecznościach ludzkich coraz bardziej zwyciężający altruizm zbiorowy i widzi go częściej tam, gdzie religii nie ma, (Eskimosi), niż np. w nowoczesnych państwach opartych na religii panującej, jeśli już nie państwowej i wyłącznej. Jest to pogląd jeśli mi się wolno wyrazić słowami jednego z „wolno myślicieli“, łagodno-mistyczny, mimo że oparty na wiedzy przyrodniczej. Niestety przyrodnicy lekceważą wyniki nauk społecznych, przeważnie ich nie studjują. Życie społeczne, od czasów odległych porzucenia spółośności rodowej czy plemiennej, cechuje moment walki i egoizmu nie jednostek tylko, ale i grup, klas, warstw. Można Gumpłowiczowi **) wiele zarzucić, zwłaszcza w jednostronnym ujęciu zjawisk społecznych, ale nie podobna przechodzić do porządku dziennego nad wynikami jego badań, nad istotą jego konstrukcji socjologicznej. Jako konieczność przyrodniczą uznaje Gumpłowicz w społeczności ludzkiej walkę na śmierć i życie grup poszczególnych między sobą. Jednostka zachowuje się wobec „grupizmu“, jak wobec prawa naturalnego. Każdy z nas urodzeniem, zawodem, inteligencją, majątkiem należy do pewnej grupy i z konieczności kopję kruszy w obronie jej interesów, przeciwstawiających się dążnościom innej, „wrogiej“ grupy. W obrębie nawet wewnętrznym pewnej warstwy każdy z nas chce osiągnąć stanowisko możliwie „zaszczytne, korzystne, niezależne“, nawet tzw. szlachetne ambicje prą w kierunku zaostrożonej „walki“, w której oczywiście krew się już nie leje.

Zaprawdę, całokształt społecznego życia nie jest symtonją harmonijną nie spleta się w jednosc zgodną. Nie trzeba w tej mierze sięgać aż do argumentów naukowych, wystarczy tzw. doświadczenie życiowe. Najbardziej „altruistycznym“ działaniem ludzkie płyną z potrzeb jednostkowych, potrzeb wsławienia się, tworzenia artystyczno-naukowego, zamiłowania etc. Poświęcenia wszelkie mają źródło swe w głęboko odczutyh dążnościach indywidualnych, w twórczości jednostkowej. Pierwiastkowe tylko ujęcie egoizmu sprowadza go do popędów materialnych, na pewnym stopniu rozwoju przemienia się on w indywidualność, której nie wystarczy już zaspokojenie najbliższych potrzeb.

Owóz wiary religijnej, zwłaszcza chrystjanizm, ujęcie altruizmu pogłębił, niewątpliwie w historii społeczeństw do pewnego stopnia urzeczywistnił. Idea miłości ludzkiej, w którą wierzonono, nie pozwalała na wiele rzeczy, ocaliła tysiące ludzi od zbrodniczej ręki jednostek i klas. Nie tylko inkwizycja mi znaczyła się droga. Historia niewolnictwa w państwie rzymskim i u germańskich plemion, może dać ciekawą ilustrację wpływu ideologii na zmianę stosunków społecznych. Nie zapieramy się poglądu, iż ludzie głę-

*) Patrz w tej mierze Majewskiego rzecz o cywilizacji.

**) Także w pośmiertnej, „Social-philosophie“.

boko wierzący, to materiał społeczny najlepszy, skłonny do ustępstw. W dzisiejszym ustroju ekonomicznym, ale także i polityczno-prawnym, tli zarzewie ciągłych i zaciętych walk wzajemnych, rośnie żywiołowo niezadowolone mas, nietylko „proletariatu“ ale i w stosunku do innych pokrzywdzonych warstw posiadających. W warunkach takich, wiara religijna dać może podstawę pokoju społecznego, łagodzi w każdym razie przejawy ruchów antagonistycznych, uczy obejmować szersze nad interes przejściowy widnokreśli.

Nie znaczy to bynajmniej: jakaś owcza potulność, upadające znoszenie zła, a owszem nie tylko wierzenie religijne, ale i idea narodowa, społeczna, (zawodowa) daje wyznawcom jej znamię pewnego przywiązania do życia, do społeczności, wśród której wszak leży możliwość dalszego rozwoju tych idei. Z wierzących prawdziwie i szczerze nie zrodzi się materiał ludzi, nie mających nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Mają nadzieję i pewność prawie lepszej przyszłości, której wywalczenie od nich i od reszty społeczeństwa zależy. Mają przed sobą moc pracy, moc celów do zdobycia. W takim stanie duszy jest się raczej „konserwatystą“, niż „radykałem“. Jest wiele niewątpliwie nie szczerości i obłudnej u tych, którzy sami nic nie chcąc zeswego dać, innym „nieposiadającym i maluczkim“, zalecają wiarę i pogodę duszy. Ale kto zetknął się kiedy z wiarą robotnika, wierzącego już nie w Boga, ale socjalizm, narodowca w niepodległość Polski, ten wie, ile cudownej siły daje taka wiara, ten zrozumie także a raczej odczuje i żywiołową moc hymnu, śpiewanego przez chłopstwo wierzące w niedzielę. Siły te na chwilowy szalburażenia w rozpaczliwych jedynie warunkach pójdą, zresztą zaś na budowę i stwarzanie nowych wartości. Nasz ruch ideowo-społeczny rozbija się o ten brak oddźwięku i wiary w potrzebę jego u warstw szerokich. Wiary postępującej i niesprzecznnej z wynikami wiedzy. Prof. Dybowski niewątpliwie ma rację, kiedy kreśli ciemne strony fanatyzmu religijnego. Ale religie przybierają z czasem coraz bardziej tolerancyjną cechę i powtórzmy tu za Kalthoffem myśl, że wypływa to z pojęcia wiary jako odpowiadającej indywidualności ludzkiej. Wierzmy w to, co jest wykładnikiem naszych uczuć, równocześnie jednak uczymy się cenić i uznawać to, w co drugi wierzy, jako swój równoznacznik uczuciowy. Z szacunku dla człowieka, uczymy się i szacunku dla jego wierzeń. Zresztą nie wątpimy, iż wiele stron ujemnych przynosi z sobą każde wierzenie religijne i społeczne, tylko że one (i w to wierzymy), nikną wobec energii i sił ożywczych, jakie idą z ideologii, przeszłej w krew i ciało człowieka.

W życiu społecznym zaś, na które nie składa się jedynie spokojna, roztważna myśl badacza naukowego, ale które tworzy wola ludzka, kształtująca się pod wpływem kłębu przeróżnych uczuć, wiara powtarzamy nie religijna tylko, (ta najmniej może) jest czynnikiem rozwojowym, o ile jej nie towarzyszą objawy patologiczne.

Włodzimierz Piński, Charlottenburg: W sprawie nowej historii sztuki.

Jeden z młodych warszawskich wydawców, którego działalność pomimo, iż datuje się zaledwie od niedawna, chlubnie zaznaczyła się starannem wydaniem w ozdobnej szacie całego szeregu cennych i pożytecznych dzieł, — krząta się obecnie około wypuszczenia w świat obszernej historii sztuki w języku polskim. Tego rodzaju wydawnictwa zagranicą, zwłaszcza w Niemczech mnożą się jak grzyby po deszczu, — a sama ich zapowiedź zgoła nie obchodzi jeszcze szerszego ogółu. Dopiero, gdy się dzieło na rynku księgarskim ukaże, zajmują się nimi sfery interesowane, znawcy wydają o nich swe opinie na łamach pism fachowych i w prasie codziennej, i książka, jeżeli dobra, zdobywa autorowi imię, — lub schodzi niepostrzeżona z rynku, — jeżeli nic nie warta.

U nas sprawa zasadniczo się zmienia. Jesteśmy bowiem ubodzy, i każdy kto zna nasze stosunki, wie jaką ofiarę ponosimy, kupując sobie książkę. Z drugiej znów strony żądni jesteśmy wiedzy, i każdy u nas pragnie nowe dzieło, zwłaszcza, gdy dobrze wydane, pościć na swoją własność. Stąd odpowiedzialność wydawcy, puszczającego w świat nowe dzieło, wobec naszego społeczeństwa większą jest niż gdzieindziej. Zabrać kilka lub kilkanaście tysięcy rubli społeczeństwu ubogiemu i dać mu wzamian złą lub mało pożyteczną książkę, na której przeczytanie czytelnik straci dużo czasu, a w rezultacie niczego się nie nauczy, nie rozszerzy ani zakresu świata swoich uczuć ni swego poznania, to czyn godny napiętnowania, — gdyby sprawozdawcy mniej dbali o własny interes, a więcej o interes publiczny. Dzięki temu, iż ilość osób u nas poświęcających się jakiejś specjalnej dyscyplinie naukowej jest nad wyraz szczupłą, — zwłaszcza w dziedzinie historii sztuki, — przeto spotkać się można tutaj ze zjawiskiem, że poważniejsze referaty o dziełach naukowych jak i same dzieła, — przeważnie pochodzą z pod pióra tych samych pisarzy, wskutek czego względy koleżeństwa jak i obawa, aby samemu nie zostać zbyt surowo sądzonym, gdy się wyda własną pracę, — każą w znacznym stopniu być względny wobec krajowej produkcji naukowej i często w słowach pobłażliwych, a niekiedy nawet i ciepłych polecać dzieła, będące wytworem nieuctwa i bezdarności. Musimy sobie to raz nareszcie szczerze i otwarcie w oczy powiedzieć, że mamy dwie miary dla oceny wartości dzieł: jedną sprawiedliwą, którą stosujemy wobec dzieł obcych i drugą, pełną względów i względzików, koleżeńskich lub wrogich. Niekiedy zresztą motywem tutaj kierującym staje się obywatelska myśl popierania

dobrych poczynań pracy naukowej u nas. Tak czy owak, skutek tej polityki jest jednak ten, że przekradł się do piśmiennictwa naszego cały szereg dzieł, traktujących niby o sztuce lub jej historii, których wartość wewnętrzna, naukowa, jak i kształcąca, — jest wielce problematyczną. Naturalnie i zagranica produkuje rzeczy złe, ale te, wobec konkurencji z pracami świetnymi ostać się nie mogą i z pola ustąpić muszą. Tymczasem nasz rynek zarzucony jest tylko lichotą, a co gorsza, — tą lichota jest sumiennie wertowaną i kształci się na niej smak tysięcy. Niepowołani „popularyzatorowie“ sztuki, — licząc na brak konkurencji, na nieuctwo ogółu nasze w tych materjach, wreszcie na względność kolegów po fachu, stają się wyłącznymi panami sytuacji, karmiąc czytelnika tandetą i pustymi trzesami. Byłoby niesprawiedliwością nie przyznać, iż parę nowych prac z zakresu historii sztuki odznacza się wartością naukową, — tem niemniej jednak ważność ich i wartość w wielkiej sprawie wychowania artystycznego naszego społeczeństwa, — jest prawie żadna. Są to bowiem w najlepszym razie prace historyczne w ścisłym tego słowa znaczeniu. W ten sposób od czasów Witki i Wicza: „Sztuka i krytyka u nas“, — wydanej przed trzydziestu prawie laty, nie posiadliśmy ani jednego dzieła, które co do swego wychowawczego wpływu na pogląd w rzeczach sztuki mogłoby się z niem mierzyć. Ale dziś książka ta ogromnie się już zestarzała, — nawet w pojmowaniu spraw malarskich...

Chaotyczność i brak jasno wytkniętego celu przebija się również w wydawnictwach dzieł obcych, przywłaszczanych naszemu piśmiennictwu. Zwykły przypadek rozstrzyga o wyborze. Jakiemuś dyletantowi wpadła do ręki pierwsza z brzegu książka o sztuce, — przetłumaczył ją i wnet znalazł się nakładca, który ją wydał. W ten sposób stało się, iż z pośród książek obcych, językowi naszemu przywłaszczonych, nie masz ani jednej, posiadającej jakieś poważniejsze kwalifikacje, zdolnej czytelnika polskiego wprowadzić w świat zagadnień artystycznych tak jak je sobie stawiały i rozwijały wieki. Nie posiada jej ani książka Muthera, po dziennikarsku rozważającego dzieła sztuki, ani pusta, bałamutna gadanina Springera, ani tyle a tyle innych tanich i podobnych im produkcji, które znalazły polskiego tłumacza. Tymczasem dzieła podstawowe, żeby nie powiedzieć epokowe, Burckhardta, Wölfflina, Fromentina, Steffensa i w. in. wciąż jeszcze czekają na tłumacza i nakładcę. I nic dziwnego: dzieła te wymagają od tłumacza znawstwa rzeczy i talentu, — a oto już znowu nie tak łatwo. W rezultacie można usłyszeć z ust polskiego „inteligenta“ w sprawach sztuki najmniej prawdopodobniejsze rzeczy, — i kultura artystyczna naszego społeczeństwa jest jeszcze zastraszająco niska. Gdzie indziej na usługach estetycznego wychowania społeczeństwa stoją doskonałe muzea, stoi szereg zdolnych i fachowo wykształconych prelegentów, wreszcie publikacje, wdrażające publiczność do owocnego rozważania dzieł sztuki. Nie

posiadamy ani muzeów, ani prelegentów dobrych, — a publikacje zgoła temu celowi nie odpowiadają.

Zajmijmy się zresztą tym ostatnim punktem bliżej. Zapowiedziano, jak już zaznaczyliśmy na początku, ukazanie się obszernej historii sztuki. Nasze wywody usprawiedliwiają nas, w interesie drogiej nam sprawy wychowania artystycznego społeczeństwa, — już teraz, gdy wydawnictwo znajduje się jeszcze w stanie planowania, — wytknąć parę linii wytycznych, których zdaniem naszym, wydawnictwo winno się trzymać, aby praca podjęta stała się celową, a więc prawdziwie kulturalną. Historia sztuki ma się podobno składać z kilku tomów. To nie jest jeszcze żaden grzech, jakkolwiek pamiętać o tem należy, iż ludzie chętniej czytają dzieło jedno lub dwutomowe niż kilkutomowe. Staje się ono przez to rodzajem kompendjum, do którego się tylko w celach informacyjnych zagląda. Informacja jednak z natury swojej nie jest zdolną nauczyć ludzi artystycznie patrzeć i właściwie interpretować dzieła sztuki. Drugi punkt: każdy dział zostanie opracowany przez gruntownego znawcę tej epoki, — kryje już większe niebezpieczeństwo, gdyż wobec obfitości działów i epok w historii, może się ujawnić rozbieżność, żeby nie powiedzieć sprzeczność zarówno poglądów, jak i w samej metodzie rozważania epok i tworców artystycznych, — co, oczywiście, — nie pozwoli czytelnikowi wytworzyć sobie jednolitego i całkowitego pojęcia o drogach rozwojowych i następności zagadnień artystycznych. Wiadomo, że nawet w złej i najzupełnie niegodnej polecenia książce A. S p r i n g e r a, — tylko pierwszy i ostatni (5-ty) tom opracowane zostały przez innych pisarzy; to samo dotyczy L ü b k e — S e m r a u; W ö r r m a n a kilku tomowa obszerna hist. sztuki zostanie w całości przez tego autora napisana (dotychczas ukazały się pierwsze 2 tomy).

W każdym razie naczelny kierunek wydawnictwa winien być oddany w fachowe i prawdziwie sumienne ręce, — a nie tylko „firmie“, aby się nie powtórzyły rzeczy podobne tym, jakie spotykamy w wydanej przez Altenberga „S z t u c e“, — gdzie znajdujemy nietylko mnóstwo błędów, które się tam dostały przez niedbalstwo i nieoględność redakcji, lecz i same teksty, najrozmaitszej wartości, często kłócą się z sobą, i na tym chaosie sprzecznych opinii najgorzej wychodzi czytelnik, nie wie bowiem w rezultacie czego się ma trzymać. Nowe wydawnictwo musi sobie z góry powiedzieć, że nie chce dać nowego podręcznika historii sztuki. Naprzód dlatego, że już Springer a i jemu podobne kompendja posiadamy, — a powtóre, — że są one zupełnie bezpożyteczne, przynajmniej dla nas. Jeżeli chodzi o ujęcie całego materiału historii sztuki, — to chyba jedyną i najracjonalniejszą drogą byłby suchy i rzeczowy k a t a l o g. Kto się kusi o zupełne przynajmniej względne wyczerpanie przedmiotu i jednocześnie pragnie dzieła wartościować i oceniać pod względem stylistycznym, z góry skazuje się na bezpłodność pracy. Tak się

ma właśnie rzecz ze Spingerem i Lübke — Semrau. Prowadzi to z konieczności do mówienia o rzeczach drugo lub trzeciorzędnych, jak gdyby były pierwszej wagi, i nie bardziej przykrego nad widok historyka sztuki, siłącego się w wykrętnych woltyżach i giętkich zwrotach stylistycznych ukryć wewnętrzną obojętność. Nie, po stokroć nie! Albo się katalogizuje, i praca ta może mieć naukowo ogromną doniosłość, jakkolwiek zwraca się tylko do szczerzego grona fachowców, o których znów naszemu wydawnictwu nie chodzi, albo się wybiera typowe i wybitne przykłady i na nich egzemplifikuje się rozwój zagadnień artystycznych, — i ta właśnie droga byłaby w danym wypadku najodpowiedniejszą. Przyszła bowiem historia sztuki musi wciąż mieć na oku sprawę wykształcenia artystycznego sfer inteligentnych, i byłoby z gruntu fałszywym, gdyby miała ambicje przemawiania również i do specjalistów, — obierając sobie za wzór wydawaną obecnie przez André Michel'a wielką historję sztuki. Na współzawodnictwo z Europą w dziełach tego pokroju nie mamy ani sił naukowych dostatecznie przygotowanych, ani środków, ani wreszcie odbiorców.

Powinien jednak w dziele panować poważny naukowy ton i poziom aby czytelnik polski nabrał przekonania, że mówi mu się o rzeczach, których poznanie nie da się uskuteczyć z dnia na dzień, w przerwach pomiędzy studjum „rzeczy pozytywnych“, — że tutaj wymagana długa, systematyczna praca całych lat, zanim twory sztuki zaczną doń przemawiać językiem, którego istnienia przed tem zgoła nawet nie podejrzewał. Leży bowiem w naturze ludzkiej, iż człowiek prawdziwie przywiązuje się i kocha to tylko, co zdobył drogą ofiar, poświęceń, wysiłku i pracy. Bagatelizowanie spraw sztuki, powszechne w naszym społeczeństwie, da się wytłomaczyć właśnie tem, że ogólnie utrzymuje się u nas opinja, jakoby do zrozumienia i wydania sądu o dziełach sztuki wystarczy mieć „wrodzone, trafne oko“ a przy dobrej dozie sprytu, — tajemnice sztuki łatwo dadzą się zgłębić. Oto poważny ton książki zdoła wprawdzie odstraszyć lekkoduchów, kochających się w sztuce platonicznie, niezdolnych dla jej posiedzenia do ofiar, — za to jednak zyska prawdziwych kochanków, bo wytrwałych jej miłośników, którzy do sprawy wielkiej wniosą należyłą dojrzałość i powagę. Takie przekonanie zdoła się zaszczepić w czytelniku, jeżeli autorowie będą starannie unikali dwóch rzeczy: ryczałtowych formułowań i estetyki metafizycznej (idealistycznej).

W sztuce, gdzie rozstrzyga bezpośrednio żywe, zmysłowe wrażenie, wszelkie ryczałtowe teoretyczne formułowanie, nie poprzedzone i umocnione całym szeregiem konkretnych, poglądowych przykładów w sprawie wykształcenia artystycznego w wysokim stopniu szkodzi, gdyż rozwija dogmatyzm, zabijający żywe uczucie. Nie wolno wmawiać w czytelnika, aby to a to widział, dajmy na to, w portrecie włoskim 15 st. zanim się przykładami i analizą stylistyczną cha-

rakter. portretów tego czasu nie przygotowało gruntu do przyjęcia takiego wniosku. Traktowanie przedmiotu podług własnego „widzi mi się“, opierając się na wrzekomym braku kryterjów obiektywnych w rzeczach sztuki, — nie prowadzi do żadnego pozytywnego celu. Czytelnik chwyta parę formuł, których bezzasadność jednak i nikłość natychmiast stwierdza, gdy stanie oko w oko wobec żywego dzieła sztuki. Nasuwa się stąd dla pewnych epok, np. dla gotyki niemieckiej, renesansu i baroku włoskiego traktowanie r ó w n o c z e s n e architektury, malarstwa, rzeźby i sztuki stosowanej, — a nie, jak to zwykle się robi.

C. d. n.

Przegląd powieści.

ZOFIA RYGIER-NAŁKOWSKA: RÓWIEŚNICE. *)

Dla jednej i drugiej najgorszym jest rozbrzmienie odgłosem życia zewnętrznego, niezrozumiałego i niepojętego. Wiąże je ono milionami szarych włókien, migoczących beznadziejnie w chwilach wyjątkowych, kiedy i Hania i Małgorzata pragnęłyby się wzmocnić i skupić. Nie jest to banalna ucieczka przed rozproszeniem się, kiedy wyczuwa się nietożsamość siebie i... tamtego („Jak tęcza“ Zapolskiej). Bezimienna trwoga rówieśnic zalewa świadomość ich jako możliwość ostateczności. Nie wiemy jakie są odcienie tych rozmów, jakie sama z sobą prowadziła Małgorzata. Twarz jej jest pełna surowości tajonego bólu, głuszonego tylko przez trwogę przed bezimiennością. Jak jedna wystawiona na zmęczenie i zgangrenowanie życiem nie cofała się w głąb, w żadne upojenie się, w żadną monotonię — tak druga napróżno szukała miejsca odpocznienia. Huczało morze, zmęczony ptak kręcił się w koło. Pomieszane wrażenia zalewały Hanię chaosem, a ona ich rozdzielić nie mogła i nie umiała. Bo jeśli przyszło jakieś, przywitane z zupełną, do refleksji zdolną obojętnością — to widocznie nie poznała go, gdyż szybko, zbyt szybko wir odczuć się przewalił i nim zdołała je sobie przypomnieć — już zniknęło, zmieniło się i bezpowrotnie różniczkowało.

Ogólny podział nie ułatwi charakterystyki. Sądzę przecież, że miarodajnym dla rówieśnic jest stosunek do konwencji. Małgorzata omija ją z obojętnością człowieka silnego — Hania ogłusza się nią i okręca. Małgorzata stać może sama sobą — Hanię skusi wszystko, co tylko w jej pokrewny nastrój się przystraja. „Można być kochanką artysty, ale kochać go nie wypada“. Hania czuje swą niemoc wobec przeżyć wielkiego muzyka i przeciwstawić mu się nie myśli. Lecz bezwiednie mocą swojej żywotności wnosi požądanie najcenniejszego daru

*) Warszawa 1909, Kasa przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich.

przyrody: nowego życia. Jak bardzo domaga się Hania wypowiedzenia ostatecznego słowa przez kochankę! Jej miłość własna pragnie zdecydowanej i określonej roli. Nieszczęście utraty miłości było w rezultacie dla niej tylko niezaspokojonym pragnieniem, raną dla ambicji. Wtedy Dusza Hani rozlewa się i łączy z ciemnością, traci wszystkie wprawdzie poznane formy, staje się widmem, pochłonięciem przez szarzyznę dnia codziennego. I Hania, rówieśnica Małgorzaty, czeka powrotnej tali, która ją naświetli, skryształa i rozplómi.

Postać Małgorzaty w paraleli Nałkowskiej jest bardzo pewnie narysowana. Ciężka surowością w porównaniu ze swą rówieśnicą, zagłębiła się w beznamiętnie chmurnym pasmie drogi, jakie jej życie wytknęło. Wyczuwając najlepsze i najgorsze tętna swego otoczenia, niepozabawiona zdolności rozwidniania sobie życia, odczuwała tylko zewnętrznie i jakby pośrednio istnienie innych wartości prócz poznanych i analizowanych przez siebie. Ciężkim snem była dla niej wszelka myśl o innych sposobach istnienia. Swojem własnym cieszyć się nie mogła, punktując życie cichymi ofiarami.

Widoczną wadą powieści jest dość skomplikowana formalistyka, z jaką autorka osacza swoich ludzi. Przez całe strony ciągną się rzeczy już przeszłe, niepotrzebne. Spotykamy nastroje, trzykrotnie opracowane w coraz to inne ramy. Przez wstępne rozdziały snuje się nie dość przezroczystą warstwą pyłu ciągłych nawrotów. Później przecież Nałkowska, prostując i opanowując nadmierny rozlew słowa, wygładzając poszczególne linie w jędrny, pełen wewnętrznych drgań obraz, dała częściową rekompensatę za początkowe braki.

W rozwoju talentu Nałkowskiej natrafialiśmy już podobne ujęcia współczesnych charakterów. W noweli „Inne“ uwidoczniła z jasnością, nie pozostawiając nic do życzenia, próbę świadomej oceny własnego karmu i własnego ćwiczenia życiowego przez młodą dziewczynę. „Brzydka i mądra“ z gruntu rozumiała swoją jakość; a mówiły do niej tylko samotność i zapomnienie. W „Rówieśnicach“ ustrzegła się Nałkowska wszelkiego plagjatu, tylko rozszerzyła skalę oddziaływań i napisała obszerny dziennik dwóch odmiennych, a ciężących ku sobie kobiet. Dziennik ich nie jest zwartym, a dokończonym także nie został, gdyż wysokość, na którą rówieśnice szły, zbyt ruchomą jest. by zamkniętą została.

Dobrowolne wkleśłych zwierciadeł poszukiwaczki.

Mieczysław Rettinger, Lwów.

WSPOMINKI.

Jednocześnie prawie postradaliśmy dwie siły wybitne, zaznaczone trwale zarówno swą działalnością literacką, jak i (daleko ważniejszą) ogólną kulturalną.

Eliza Orzeszkowa odeszła w poczuciu wypełnienia swych zadań. Odeszła po niedawnym obchodzie jubileuszowym, stanowiącym miarę uznania pokoleń dzisiejszych dla jej zasług. Kobieta to była przede wszystkim dobra, przejęta głęboką wiarą w ludzkosć, postęp, naukę, i inne abstrakcje. Wiarę tę dzieliła z wszystkimi jej współczesnymi. Wierzyła w moc celów obiektywnych, urabiających charaktery ludzkie i dążenia. Gdy z upadkiem powstania 1863 r. nastąpiła likwidacja dawnego układu społecznego, gdy społeczeństwo szlacheckie postradało warunki bytowania, zbankrutowało, gdy trzeba było szukać nowych podstaw istnienia, Orzeszkowa była jedną z pierwszych, którzy nowe te warunki stwierdzali, nowe wskazywali drogi. Nie ustraszyła się żadnych, choćby najradykalniejszych, haseł, (radykalnych w obliczu współczesnej opinii), przyczynić się mogących do poprawy losów społeczeństwa. Cała jej twórczość literacka przesiąknięta tedy była nawskróś tendencją, ale tendencją szlachetną i piękną.

Marjan Gawalewicz był płodnym i poczytnym powieściopisarzem. Był także poetą dość czytany w swoim czasie. Był krytykiem literackim, wyzyskującym nieznaną materjały i oświetlającym na nowo znane postaci. Był wreszcie nie mniej wpływowym dziennikarzem. Na żadnym jednak z pól tych twórczość jego, kultura, inwencja, nie zaznaczyła się tak dobitnie, jak na polu teatralnym. Działalność dramaturgiczna była przez czas długi jego bezinteresownym marzeniem. Wreszcie zasługi znaczne około rozwoju naszej kultury teatralnej zdołał położyć, jako dyrektor Teatru Małego w Warszawie. Grupował umiejętnie repertuar z najpoważniejszych utworów współczesnej sztuki dramatycznej u nas i za granicą; starannie utwory te reżyserował. Przez pewien czas repertuar teatru krakowskiego i lwowskiego dziwnie był do jego repertuaru podobny. Podejmującego nowe wysiłki na gruncie lwowskim, zaskoczyła śmierć przedwczesna.

Cześć zasługom!

Sprawozdania.

KSIĘSTWO CIESZYŃSKIE. Spokojna i rzeczowa praca M. Jarosza : Śląsk Cieszyński *), świeżo wydana drukiem w Krakowie, daje, nareszcie polskiemu ogółowi możliwość ujęcia zagadnienia śląskiego w jednolitą całość. — Autor potrafił utrzymać się w linjach bezstronności, a jeżeli nieraz poruszył ciemne i groźne dla polskości strony sytuacji na Śląsku, — to w ten jedynie sposób, że wysuwał kolumny cyfr i autentyczne dokumenty.

Wartość pracy p. Jarosza polega przede wszystkim na obfitym materiale uwypuklającym stosunki ekonomiczne Śląska, oraz statystykę narodowościową jego ludności. Najbardziej cenne są szczegóły ekonomicznego bytu i narodowościowego ustosunkowania ludności Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, gdyż tu obecnie skupia się w głównej mierze walka o polskość Śląska. Przecenia jednak autor — zdaje się — siły proletariatu robotniczego, kiedy wyznacza mu rozstrzygającą rolę dla naszej na Śląsku przyszłości. Ochota, z jaką górnicy podjęli walkę narodowościową, może i powinna wywołać najwyższe uznanie, nie obala jednak pewnika, że przyszłość nasza w cieszyńskiej dzielnicy znajdzie oparcie i możliwość rozrostu w przyszłej warstwie inteligencji i inteligentnego mieszczaństwa polskiego i w uświadomionej postawie włościaństwa; ludność robotnicza — w naszych czasach — może pod względem kulturalnym przedstawiać tylko nieznaczny siłę, w dodatku jest to element lotny i całkowicie od kaprysów przemysłu zależny (trudno coś trwałego budować na... galicjanach na Morawach, którzy w Morawskiej części Zagłębia stanowią aż 26% ludności). Zdecydowana postawa ludności robotniczej jest już wielką wygraną; żeby jednak zanikła wycieńczająca nas dezercja jednostek, wybijających się nad poziom masy ludowej, do obozów czeskiego i niemieckiego, potrzeba by polskość wytworzyła jak najszybciej elementy silne ekonomicznie i kulturalnie. Od kiedy lud stanie wobec majestatu pełni polskiej kultury i wyczuje za nią siłę społeczną, wtenczas opowie się śmiało za polsnością, a sprawa polska oprze się o najwłaściwszy teren, o wrosłe w ziemię chłopstwo. — Dotychczas jest źle. I o ile zamyka się książkę p. Jarosza z uczuciem wielkiej wdzięczności dla autora za cenną pracę, to równocześnie nie można się obronić przed wrażeniem pewnego przygnębienia ze względu na ogólny wynik bilansu narodowego na Śląsku, — Tylko długoletnia usilna praca, wzmacniana przez wszystkie zasoby naszej kultury, zdoła w końcu — należy przypuszczać — pozyskać Ślązaków i wciągnąć ich organicznie w sferę ogólnonarodowych interesów. Musimy przestać rachować na to, że Śląsk sam przyjdzie po naszą kulturę, lecz należy świadomie uznać Cieszyńskie nie za obcokrajowy, chociaż językowo polski obszar, ale za pierwszorzędną i integralną część terenu narodowego.

*) Mieczysław Jarosz. Śląsk cieszyński. — Spółka nakładowa „Książka“ Kraków,

FINLANDJA I SPRAWA FINLANDZKA*). Ogół czytający z wdzięcznością dla autora przyjmie tę pracę p. Wł. Studnickiego, jako rzecz dziś i na dłuższą przyszłość aktualną, a poruszającą zagadnienie ciekawe i dotychczas mało znane, Sprawa Finlandzka, wychodzi obecnie — dzięki zabiegom rządu rosyjskiego —, że sfery zewnętrznej względem państwa rosyjskiego, staje się drażliwą i pierwszorzędną komplikacją życia ogólnopństwowego. Nietylko społeczeństwo rosyjskie będzie musiało dziś „głowy nałamać“ nad „letniskiem Petersburga,“ ale i dla nas kwestja finlandzka — pozornie daleka — staje się z chwilą wprowadzenia przedstawicieli W. ks. Finlandzkiego do Dumy i prawnopństwowego wcielenia tego kraju do imperjum czynnikiem politycznym wybitnej doniosłości, gdyż będą Finlandczycy kompleksem narodowościowym i parlamentarnym najbardziej, po Polakach zdecydowanym i wyrobionym. Poznanie bliższe stosunków wewnętrznych finlandzkich powinno w nas budzić specjalne zaciekawienie, gdyż, jaknajzupełniej słusznie na to zwraca uwagę p. Studnicki, stosunki narodowościowe w Finlandyi bardzo są zbliżone do naszego stanowiska w krajach zabranych, przedewszystkiem na Litwie etnograficznej. — Książka daje oprócz fdat statystycznych, dotyczących się współczesnej Finlandji, ogólny rys dziejów tego kraju, szczególnie od chwili przyłączenia do Rosji.

KSIĄŻKI I PISMA NADEŚLANE DO REDAKCJI.

- ADOLF NOWACZYŃSKI: Wielki Fryderyk, powieść dramatyczna, Kraków 1910. Gebethner i Wolf.
- ADOLF NOWACZYŃSKI: Bóg wojny, epizod napoleoński, Kraków, Gebethner i Ska.
- ADOLF NOWACZYŃSKI: Car Dymitr Jannowicz, Kronika dramatyczna. Warszawa 1909. Rozgłosne dramaty Nowaczyńskiego, wystawiane na wszystkich scenach polskich, wyszły już obecnie w formie książkowej.
- M. DOMAŃSKA: Historje prawdziwe i F. J. Galiński Kontrasty. Nowości literackie tom 34.
- ANIELA KALLAS: Powtórne małżeństwo, dramat w 5 aktach. Kraków 1910. księgarnia D. E. Friedleina.
- ELEUSIS. tom V. pod redakcją S. J. Witkowskiego.
- Ten rocznik Elsów poświęcony jest całej pamięci Juliusza Słowackiego, i zawiera między innymi. W. Lutosławski: Zadania prac nad Słowackim, St. J. Witkowski: Genezis z Ducha, St. Pigoń: Trud Słowackiego, I. Strumiłło: Pojęcie Boga u Słowackiego.
- SFINKS, kwiecień 1910. pod redakcją W. Bukowińskiego.

Treść zeszytu kwietniowego jest bogata iurozmacona. Dr. Adolf Chybiń-

*) Wł. Studnicki. Finlandja i sprawa finlandzka. Spółka nakładowa „Książka“ Kraków.

ski pisze o znaczeniu Chopina, W. Gostomski opisuje wrażenia z kaplicy Sykstyńskiej, M. Wawrzeniecki „nieco o nudnej nauce archeologii przedhistorycznej“, Julja Dicksteinówna o roli mitów, L. Meyet o zapomnianej dedykacji Komierowskiego dla Słowackiego. Znakomita satyra Lemańskiego „Kapitalista“, poemat Julji Kreczyńskiej „Luciferus“ sprawozdanie Grubińskiego z książki Balzaka o małżeństwie, przeglądy i sprawozdania dopełniają całości.

NOWE TORY, miesięcznik poświęcony sprawom oświaty i wychowania. — Wychowanie w domu i szkole. — Świat słowiański miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu.

PORADNIK JĘZYKOWY. — Tygodnik, organ niezawisłych Żydów w Krakowie.

NASZE HASŁA, organ socjalistycznej młodzieży żydowskiej w Stanisławowie.

TATERNIK organ sekcji turystycznej Towarzystwa tatrzańskiego.

ZARZEWIE, czasopismo młodzieży polskiej, we Lwowie.

GAZETA KOŁOMYJSKA pod redakcją W. Aksentowicza.

GAZETA LUDOWA, organ stronictwa ludowego we Lwowie.

OMYŁKI DRUKU:

W zeszytcie 6. str. 167. we wierszu Aleksandra Naworskiego, w zwrotce drugiej zamiast: — „poddawany torturze najmłodniejszych walców“ powinno być: — „poddawany torturze bezlitosnych palców.“

Adres Redakcji: Lwów, ul. św. Marka 0.

Adres Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników.

Prenumerata kwartalna w Austrii 2 kor. 50 gr., z przesyłką pocztową 2 kor. 70 gr., Cena jednego zeszytu 50 groszy; w Niemczech kwartalnie z przesyłką pocztową 2 marki 50 fen., cena jednego zeszytu 50 fen.; w Królestwie i cesarstwie kwartalnie 1 rb. 30 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 50 kop.; cena jednego zeszytu 25 kop.

Warszawa
G. Centnerszwer i Ska
Marszałkowska 13.

Lwów
R. Landau
Czarnieckiego 3.

Odp. red.: Marjan Olszewski.

Z drukarni I. Jaegera Lwów pasaż Hausmana 5

Sprzedaje stare wina tokajskie po niżonych cenach. Ludwik Stadtmüller we Lwowie

Rok założenia 1894.



J. Franciszek Kubessa
skład i wypożyczalnia
fortepianów, pianin i har-
monium.
Lwów, Rynek 1. 17.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we LWOWIE,
ulica JAGIELLOŃSKA 1. 12.

Pierwszorządna firma dla zakupu materii na
meble, portyer, dywanów, firanek, chodników,
rozmaitych dekoracji, oraz lepszych mebli
stylowych do każdego rodzaju pokoju.
Tapety. — Własna pracownia
TAPICERSKA i STOLARSKA.

DLA AMATORÓW!!! dobrej „Wody kolońskiej”

1 litrowa flaszka K. 5.50, ½ litrowa flaszka K. 3.—,
¼ litrowa flaszka K. 1.80. — poleca

Federa Zakład fryzyerski, Lwów ul. Jagiellońska 1. 11.

W. ADAMSKI

LWÓW, HOTEL ZORŻA.

SKŁAD DYWANÓW, PORTYER, FIRANEK.
PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN DLA URZĄ-
DZEŃ MIESZKAŃ, HOTELI I T. P.

FABRYCZNY SKŁAD **TAPET**

I WSZELKICH DEKORACJI ŚCIAN I SUFITÓW.

„SZAROTKA” pierwszorządna pracownia

kostymów wiosennych i sukien damskich.

Do działu kostymów sprowadzony specjalny krawiec z Warszawy.

Suknie francuskie wykonuje się podług żurnali Paryskich

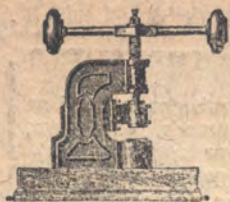
Z prowincyi stanik na miarę wystarczy. LWÓW, Halicka 20.

Wyższa szkoła muzyczna
Natalii Szczycińskiej

zostająca pod art. kierownictwem

prof. **Jerzego Lalewicza**

LWÓW, Teatralna 1.



Odznaczona 5 złotymi medalami
Zakład rytowniczy
 pracownia pieczęci i elektryczna tłocznia medali
Eugen. Maryana Ungra
 Lwów, Akademicka 8.

Firma **Ch. Stauber**

otworzyła **FILIĘ**

przy **Placu Maryackim I. 7**

(Dom WP. Strojnowskiego)

wyłączna sprzedaż spodnic i bluzek.



Lwów Akademicka 4

Lwów Akademicka 4

Pierścioni zaręczynowe, obrączki ślubne, sygnety jubileuszowe poleca najtaniej

EDMUND

MARYAN BEER

jubiler i złotnik.

„KURS SZTUKI STOSOWANEJ“

M. WEXÓWNY

LWÓW, — Sakramentek 10 II.

Poleca: kasety, teczki, ramki, półeczki, wykonane robotą, tarso, intarzą, inkrustacją, rzeźbo — wypalaniem. — Poduszki makaty wytłaczane w aksamicie. — Adresy, dyplomy wytłaczane w blaszce i skórze.

NAJNOWSZE

FRYZURY.

Salon do czesania Pań.

Najnowsze Postich Turban — poleca dyplomowany fryzyer męski i damski

Elektryczny aparat do mycia i suszenia włosów. Wszelkie wyroby z włosów. — Upinanie welonów ślubnych.

Józef Haberman

Ul. św. Mikołaja I. 1, naprzeciw Uniwersytetu.

CASINO de PARIS

stylowe Varieté Etablissement

Lwów, róg ul. Jagiellońskiej.

Codziennie wytworne, eleganckie i bardzo wesołe

PRZEDSTAWIENIE FAMILIJNE.

Początek o godz 8½, wieczorem. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Wspaniała dekoracyjna sala. — Znakomita kuchnia. — ceny przystępne.

Bilety wcześniej do nabycia w perfumeryi „Reforma“ ul. Trzeciego Maja 15.



Pierwszorządna Pracownia
Angielskich kostiumów i sukien damskich

Sezon letni!

Najmodniejsze wykończenia według francuskich i angielskich żurnali. Specjalista amazoнок.

Z poważaniem

Józef Dudek, Lwów Sobieskiego 10 II. p.



JÓZEF HANAK

stroiciel fortepianów i pianin przy gal. Konserwatorium z długoletnią praktyką za granicą.

KUPIJE, MIENIA, SPRZEDAJE i POŻYCZA FORTEPIANY, PIANINA NOWE i PRZEGRANE.

Przyjmuje wszelkie reperacje.

LWÓW, ŁYCZAKÓW 4. I. p. III. schody w podwórzu na prawo.

Potrzebne od 1. września 6 pokoi na parterze śródmieściu, od lipca lub sierpnia 3 lub 4 pokoje I. piętro. Rynek, 3 wysoki parter Kamiński.